

Irena Trzcieniecka-Schneider

 <https://orcid.org/0000-0003-4522-1627>



O tworzeniu pojęcia dobra wspólnego. Las jako dobro wspólne



Według wielu filozofów dobro wspólne ma pierwszeństwo przed każdym innym dobrem. „Albowiem dobro powszechne stoi ponad każdym dobrem poszczególnym”, pisał św. Tomasz w *Sumie Teologicznej*¹, a późniejszy o cztery wieki Richard Cumberland wtórował mu: „zatem wspólne dobro ma stać się najwyższym prawem”². Dla funkcjonowania w społeczeństwie kluczowa zatem jest poprawna identyfikacja danego dobra jako dobra wspólnego. Rozpoznanie wśród wielu dóbr, z którymi mamy na co dzień do czynienia, dobra wspólnego zależy od poprawnego rozumienia tego pojęcia, czyli poprawnego jego utworzenia. Szczególnie ważne jest to w przypadku dobra wspólnego, którym jest Rzeczpospolita Polska, co podkreśla art. 1 Konstytucji, ale jak

1 Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, II-II, 58, 9, ad 3.

2 R. Cumberland, *A Treatise of the Laws of Nature* [1727], New York 1978, [cyt. za:] N. White, *Filozofia szczęścia od Platona do Skinnera*, Kraków 2008.

uważają konstytucjonaliści, niewiele jest opracowań dotyczących tego rozdziału³. Tworzenie pojęć o tak skomplikowanej strukturze jak pojęcie dobra wspólnego jest długotrwałym procesem, zależnym od wielu czynników zarówno psychologicznych, jak i społecznych oraz filozoficznych. Zaburzenie tego procesu może w skrajnym przypadku doprowadzić do całkowitego niezrozumienia tego pojęcia, a w konsekwencji do przedkładania własnego, indywidualnego dobra nad dobro wspólne.

Abstrakcyjne pojęcia ogólne, a do takich z reguły należą pojęcia etyczne, mogą być tworzone różnymi drogami. Najprostsza jest abstrakcja bezpośrednia (empiryczna) – zgromadzenie w umyśle, najczęściej nieintencjonalne, a nawet nieświadome, zbioru przedmiotów o wspólnej cesze (formie) i oderwanie owej cechy od przedmiotu. Zwykle w gromadzeniu tego zbioru pomaga sygnał językowy zwracający uwagę na podobieństwo elementów gromadzonego zbioru. Na przykład w utworzeniu pojęcia zieleni (koloru zielonego) pośredniczy słowo „zielony” użyte w odniesieniu do różnych przedmiotów, które zwraca uwagę na ich wspólną cechę. W ten sposób tworzymy pojęcia odpowiadające kolorom lub kształtom, ale nie wartościom etycznym.

Jean Piaget, słynny psycholog, badający między innymi tworzenie abstrakcyjnych pojęć matematycznych, w jednej ze swoich prac tak opisywał mechanizm abstrakcji: „Poczynając od operacji na operacjach zmienia się stopniowo i coraz głębiej rola przedmiotów. Uwzględniając fakt, że mogą się one nie zmieniać w sensie fizycznym, ale być po prostu przedstawiane w innych formach, trzeba w tym przypadku rozróżniać następujące etapy: na pewnym poziomie n przedmioty stanowią treść pierwszej formy, którą podmiot do nich stosuje, ale na następnym poziomie ($n+1$) ta właśnie forma staje się treścią formy wyższego typu, podczas gdy przedmioty stanowią już tylko treść tej treści”⁴. Piaget wyznaczył poziom przechodzenia ze stadium operacji konkretnych do stadium operacji formalnych, po osiągnięciu którego możliwe jest rozumowanie abstrakcyjne. Człowiek, który nie osiągnął tego stadium, nie jest w stanie w pełni rozumieć nie tylko pojęć abstrakcyjnych, ale także symboli i zapisu formalnego. Dalej Piaget pisał: „Na poziomie ($n+2$) ta forma ($n+1$) zostaje włączona do nowej formy, jako jej treść, stanowiąc już jednocześnie formę formy, podczas gdy przedmioty tracą coraz bardziej swą funkcję znaczeniową itd. Widać zatem, dlaczego prędzej lub później staje się łatwe dla podmiotu zastąpienie konkretnego przedmiotu przez przedmioty sym-

3 Zob. J. Trzeciński, *Rzeczpospolita Polska dobrem wspólnym wszystkich obywateli*, [w:] *Sądownictwo administracyjne gwarantem wolności i praw obywatelskich 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 452–460.

4 J. Piaget, *Równoważenie struktur poznawczych*, Warszawa 1981.

boliczne i wejście na drogę, która ostatecznie będzie prowadzić do myślenia formalnego”⁵. Powracając do wcześniejszego przykładu: piagetowska forma ($n+1$) to właśnie abstrakcyjny kolor zielony. Znając pojęcia zieleni, czerwieni, błękitu i innych barw, na ich podstawie możemy dokonać kolejnej abstrakcji i utworzyć w podobny sposób pojęcie barwy jako takiej, czyli formy ($n+2$). Jej treść stanowią poszczególne barwy, ale już nie przedmioty, które posłużyły do utworzenia form poziomu ($n+1$), czyli poszczególnych barw.

W sposób opisany przez Piageta powstają abstrakcyjne pojęcia intelektualne, ale droga powstawania pojęć etycznych jest znacznie bardziej skomplikowana. Już sam proces abstrakcji jest bardziej złożony, ponieważ treścią formy najniższego poziomu – ($n+1$) – nie są przedmioty, ale zachowania (relacje). Z reguły, oprócz językowej, konieczna jest w tym procesie także komponenta społeczno-psychologiczna – pewien, początkowo wyłącznie zewnętrzny, aspekt ocenny. Dziecko uczy się dychotomii „grzeczne – niegrzeczne” nie poprzez abstrakcję empiryczną, ale porównując zachowania własne i cudze na drodze znacznie bardziej skomplikowanej, którą Piaget nazwał „abstrakcją refleksyjną”. Wyzwalaczem tego procesu intelektualnego jest nie tylko wyrażenie językowe, jak w przypadku abstrakcji empirycznej, ale też nagroda w postaci akceptacji społecznej. „Grzeczne dziecko” jest akceptowane w przeciwieństwie do „niegrzecznego”. Bruno Bettelheim wskazuje na jeszcze jeden czynnik pośredniczący w tworzeniu pojęcia dobra. W swojej znakomitej książce⁶ wyjaśnia, dlaczego w baśniach dobry bohater musi zwyciężyć, jeśli baśń ma przekazywać pożądane społecznie wzorce moralne: dziecko utożsamia się z dobrym bohaterem i pragnie go naśladować, nie dlatego że jest on dobry, ale dlatego, że zwycięża.

Opisany został tu jedynie początek procesu tworzenia pojęcia dobra, ale widać, że proces ten jest nie tylko silnie uwarunkowany społecznie, co nie powinno dziwić, ale także skomplikowany intelektualnie. Piaget uważał, że niektórzy ludzie nie są zdolni do osiągnięcia wyższych poziomów rozumowań abstrakcyjnych, pozostając przez całe życie na poziomie operacji konkretnych. Znaczyłyoby to, że pewni ludzie nie są w stanie utworzyć w umyśle pojęcia dobra wspólnego w całym jego bogactwie znaczeniowym, choć zgodzą się, że Zamek Królewski na Wawelu stanowi dobro wspólne, ponieważ tego ich nauczono. Jak widać, istnieje różnica między wiedzą, że jakiś obiekt stanowi dobro wspólne, a umiejętnością, bez podanej *explicite* wcześniejszej

5 Tamże.

6 B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, przełożyła, wprowadzeniem, objaśnieniami i posłowiem opatrzyła D. Danek, Warszawa 1996.

informacji, zauważenia dobra wspólnego w bliskim lub dalszym otoczeniu i świadomością, dlaczego jest to dobro wspólne. Jednak zaniedbania edukacyjne z dzieciństwa, wymuszające opisane wyżej deficyty intelektualne i moralne nie są jedyną przeszkodą w tworzeniu pojęcia dobra wspólnego. Na przeszkodzie stoją też założenia filozoficzne, często przejmowane od otoczenia, zwłaszcza medialnego, w sposób całkowicie nieświadomy.

Historia filozofii dostarcza wielu przykładów tworzenia i dekonstrukcji pojęcia dobra wspólnego, jak też wielu sposobów jego rozumienia. Wymienienie ich wszystkich wraz z ich autorami przekroczyłoby znacznie zamierzone ramy tej pracy, ograniczę się więc do uwag najbardziej ogólnych. Stanowisko realistyczne głosi, że dobro wspólne istnieje intersubiektywnie i jest poznawalne. Tak pojmowane dobro wspólne stanowi uobecnienie obiektywnych i niepodważalnych wartości. Należy sądzić, że w takim rozumieniu występuje to pojęcie w konstytucjach wielu krajów, także Polski⁷. Oprócz realistycznego istnieje jednak cały szereg stanowisk nominalistycznych. Nominalizm materialistyczny uważa, że dobro wspólne to jedynie suma dóbr indywidualnych. Z takim podejściem wiąże się wiele konsekwencji, jak ta, że dobro wspólne jest podzielne i można zabrać sobie swoją część, jak i inna, że zarządzać dobrem wspólnym powinni ci, którzy mają w nim największy udział, oni też powinni czerpać największe zyski. Wedle nominalizmu konceptualistycznego dobro wspólne jest jedynie nazwą, za którą kryje się bądź skrót myślowy, bądź pojęcie, któremu jednak nie odpowiada żaden materialny ani niematerialny fragment rzeczywistości. Jeszcze dalej idzie utylitaryzm, według którego dobro wspólne jako ograniczenie osobistych dóbr niektórych w imię korzyści własnych innych jest jedynie nazwą pustą, ponieważ *de facto* nie jest ani dobre, ani wspólne. Wszystkie trzy formy w rzeczywistości są pewnymi postaciami współużytkowania, a nie dobra wspólnego. Tam, gdzie naturalnym stanem społeczeństwa nie jest przyjaźń i harmonia między obywatelami, ale walka, konflikt, napięcie klasowe itp., dobro wspólne nie może istnieć. Relacje społeczne stanowią wtedy grę o sumie zerowej – jeśli jeden wygrywa, to drugi musi stracić. Dobro wspólne powstaje poprzez ograniczenie praw indywidualnych, ale zawsze ktoś odnosi indywidualną korzyść z owych ograniczeń. Tak więc w opinii Rousseau, Hobbesa, Hegla, Marksa i ich następców dobro wspólne to jedynie inna nazwa dobra indywidualnego, o które można walczyć i które można zdobywać. Należy tu zauważyć,

7 Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej: „Art. 1. Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”. Niemal identyczne sformułowanie znajduje się na przykład w konstytucji czeskiej.

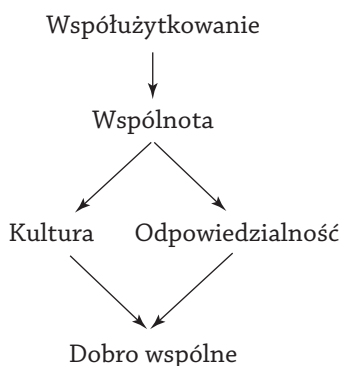
że wiele osób wyznaje poglądy nominalistyczne nieświadomie, traktując je jako oczywiste i bezalternatywne, ponieważ za takie uchodzą w środowisku społecznym, w którym dany człowiek funkcjonuje. Aby uznać istnienie realnego dobra wspólnego, musiałby zmienić środowisko, ujawnić przed samym sobą filozoficzną podstawę swoich przekonań i wyzbyć się ich, zmieniając równocześnie ową podstawę, co wydaje się możliwe tylko przy wyjątkowym splocie okoliczności.

Czym zatem różni się współużytkowanie od dobra wspólnego? Współużytkowanie może być etapem do utworzenia pojęcia dobra wspólnego, jeśli ma miejsce w ramach określonej wspólnoty lub też prowadzi do jej wyłonienia. Tradycyjnie współużytkowanym dobrem były wspólne pastwiska. W Polsce ta forma własności, jaką stanowiło gminne pastwisko, była tak głęboko zakorzeniona w tradycji, że pomimo zmian przepisów została zachowana aż do roku 1936, chociaż powodowało to dość istotne komplikacje w systemie prawnym II Rzeczypospolitej. Powyższy przykład najlepiej pokazuje, że nawet współużytkowane dobro nie da się zastąpić zbiorem własności indywidualnych. Podzielenie wspólnego pastwiska na tyle części, ilu było współużytkowników, nie pozwoliłoby wykarmić tej samej ilości bydła. Dowiodła tego przeprowadzona w XVIII wieku angielska rewolucja agrarna, na skutek której (a także nieuczciwości urzędników i chciwości wielkich posiadaczy ziemskich) zniknęły grunty wspólne, a dla wielu rodzin wyżywienie z uprawy i hodowli na resztkach po wygrodzonym terenie stało się niemożliwe. Jednak polskie przedwojenne pastwiska charakteryzowało coś więcej. Bydło na nim wypasały najczęściej dzieci. Stopniowo pastwisko zaczynało stawać się dla nich także miejscem spotkań, zabawy, wspólnych tajemnic, opowieści, może tematem piosenek. Ponad materią współużytkowanego kawałka ziemi porośniętego trawą powstawała warstwa niematerialna – kultury i wspólnoty. Dzieci pasące na tym pastwisku nie wszystkich dopuszczały do wspólnych zabaw, stanowiąc swoistą elitę⁸.

Wspólnota powstająca na podstawie współużytkowania jakiegoś dobra materialnego nie musi być jawnie wyodrębniona, a jej członkowie nie muszą znać się nawzajem. Taką wspólnotę tworzą na przykład miłośnicy zbierania grzybów. Zazwyczaj taka niejawna wspólnota ujawnia się w przypadku zagrożenia współużytkowanego przez nią dobra. Takie zjawisko miało miejsce, kiedy władze Krakowa zaprojektowały nowe ścieżki rowerowe dookoła Błoi, co wymagało nie tylko uszczuplenia obszaru samej łąki, ale przede wszystkim wycięcia większej liczby starych drzew, które ją okalają. Jako argument

8 Pisz o tym pięknie Jan Bielatowicz w: J. Bielatowicz, *Książeczka*, Londyn 1961.

podawano jednak nie wygodę rowerzystów, którzy mogli korzystać z traktów już istniejących, ale zły stan przeznaczonych do wycinki drzew. Ujawniła się wówczas i w krótkim czasie znakomicie zorganizowała zdeterminowana wspólnota dysponująca pomocą prawną (członków wspólnoty) i wsparciem ekspertów. Błonia ocalały razem ze starodrzewem. Zagrożenie współużytkowanego dobra uświadomiło członkom wspólnoty, że jest ono cenne i obudziło poczucie odpowiedzialności za to, co „jest także moje”. Jak widać więc, do pojęcia dobra wspólnego można dojść dwiema drogami: poprzez poczucie wspólnoty i kulturę bądź też poprzez poczucie odpowiedzialności.



Na marginesie należy podkreślić, czym różniła się akcja w obronie drzew pamiętających defiladę przed marszałkiem Józefem Piłsudskim dwunastu pułków kawalerii w 250 rocznicę bitwy pod Wiedniem (6 października 1933) i liczne pielgrzymki św. Jana Pawła II od przeważającej większości akcji organizowanych w imię ochrony przyrody. Po pierwsze, podjęte działania opierały się na naukowej, rzetelnej ekspertyzie wskazującej, że w prawie wszystkich przypadkach drzewa nie zagrażają spacerowiczom i należy je jedynie objąć fachową pielęgnacją. Po drugie, zaczęto od wykorzystania środków prawnych, co, poparte zdecydowanym naciskiem opinii mieszkańców, wystarczyło. Mimo że parę starszych pań deklarowało, w razie nieskuteczności podjętych starań, akcję przykuwania się łańcuchami do zagrożonych drzew, nie było potrzeby stosowania tak skrajnych działań, od których tzw. aktywiści zaczynają, nie słuchając naukowych argumentów i bardziej szkodząc środowisku, niż mu pomagając.

Opisane wyżej przykłady wskazują, czym różni się treść nazwy „dobro wspólne” od treści nazwy „wspólne dobro”, choć czasami te nazwy są stosowane zamiennie. Wspólne dobro to dobro współużytkowane, jak na przy-

kład sieć dróg, którymi się poruszamy, lub miejska komunikacja. Nie po-
czuwamy się do opieki nad nimi – od tego są odpowiednie służby. Jeśli nie
wywiązują się należycie ze swoich obowiązków, budzi to najwyżej irytację,
ale nie chęć wzięcia na siebie odpowiedzialności za podlegające ich nadzoro-
wi dobro. Wspólne dobro przedstawia wartość wyłącznie użytkową. Inaczej
jest w przypadku dobra wspólnego – obcowanie z nim tworzy więzi emocjo-
nalne. W obu opisywanych wyżej przypadkach, choć na różnych drogach,
uczestniczący w dobru wspólnym uświadamiali sobie, że jest ono cenne, a co
więcej, że jego wartość nie ogranicza się do wartości merkantylnej jego ma-
terialnego nośnika – kawałka gruntu ze znajdującą się na nim potencjalną
paszą lub potencjalnym drewnem.

Jak się wydaje, świadomość, że materialny obiekt może mieć pewną nie-
materialną wartość, tworzy się najpierw – najczęściej w dzieciństwie – w od-
niesieniu do dobra indywidualnego. Nawet w wieku dorosłym niechętnie
pozbywamy się ukochanego misia, który przez całe lata pomagał zasnąć,
zapewniając poczucie bezpieczeństwa, czy maskotki – prezentu od pierw-
szej dziewczyny lub chłopaka, która miała przynosić szczęście na klasów-
kach. To właśnie emocjonalny stosunek do tych przedmiotów uczy, że nie
wszystko posiada wyłącznie wartość materialną bądź użytkową. Rzecz jasna,
duża wartość materialna przedmiotu nie pozbawia go automatycznie war-
tości pozamaterialnej. Tak może być w przypadku naszyjnika przekazywa-
nego od pokoleń z matki na córkę lub zegarka ze złotą dewizką należącego
kiedyś do prapradziadka. Nasuwa się tu pytanie, czy ten etap – zauważenia
składnika niematerialnego dobra będącego własnością indywidualną – jest
niezbędny w procesie tworzenia pojęcia dobra wspólnego. Jeśli tak, może
się okazać, że wszechobecny konsumeryzm wywierający nacisk na kocha-
jących rodziców skutecznie przeciwdziała tworzeniu tego pojęcia. Dziecko
obdarowywane wciąż nowymi zabawkami nie ma czasu na rozbudowanie
więzi emocjonalnych. Przytulanki są coraz wcześniej zastępowane gadzeta-
mi elektronicznymi z założenia przeznaczonymi do krótkiego użytkowania.
Nawet jeśli dziecko pokocha swój pierwszy smartfonik, szybko dowie się, że
producent zrezygnował z produkcji baterii do niego, przestarzały system nie
obsługuje najmodniejszych aplikacji, a na wgranie nowego nie wystarcza pa-
mięci. Wanda Papugowa, pisząc, jak istotne jest jak najwcześniejsze wpro-
wadzanie dziecka w świat wartości, zauważa równocześnie, że coraz częściej
jest ono pozostawiane bez wsparcia w rozeznawaniu tego świata⁹. Wobec

9 W. Papugowa, *Dziecko w świecie wartości*, [w:] *Aksjologiczny wymiar pracy szkoły i nauczyciela*,
red. M. Jaśko, Tarnów 2018.

skracającego się czasu użytkowania przedmiotów i coraz szybszych zmian mody, a także otoczenia nie warto angażować się emocjonalnie w jakiegokolwiek dobro. Jednocześnie dostępność, przynajmniej pozorna, wszelkich dóbr materialnych sprawia, że żadne z nich nie jest szczególnie cenione, a jedynym zauważalnym wymiarem jest ich wymiar konsumpcyjny.

Nauki społeczne nie dają jeszcze odpowiedzi na pytanie, jaki wpływ na rozumienie pojęcia dobra wspólnego będzie miał zanik rozumienia pojęcia cennego dobra indywidualnego. Cennego nie ze względu na wartości użyteczne, ale emocjonalne, kulturowe lub jedne i drugie jednocześnie. Odpowiedzialność za dobro wspólne, chęć opieki nad nim zaczyna się od zauważenia: „to jest także moje i jest dla mnie cenne”. Wydaje się zatem, że koniecznym etapem na drodze do tej konstatacji jest stwierdzenie: „to jest moje i jest dla mnie cenne”, czyli wymiar emocjonalny dobra indywidualnego. Na razie brak danych, aby stwierdzić, czy brak umiejętności tworzenia pozamaterialnej (emocjonalnej) nadbudowy nad indywidualnym dobrem materialnym uniemożliwia tworzenie pojęcia dobra wspólnego, czy też możliwe jest omińnięcie tego etapu lub jego zrekompensowanie w wieku nieco starszym. Obawy w tym względzie mogą budzić doświadczenia komunizmu jako inżynierii społecznej. Zlikwidowanie własności indywidualnej nie przeniosło poczucia odpowiedzialności na poziom wyższy – z dobra jednostkowego na dobro wspólne, ale wytworzyło wobec tego ostatniego postawę „to jest niczyje i jest cenne”, co w konsekwencji stało się przyczyną okradania własnych – jedynie z nazwy – zakładów pracy, kradzieży roślin z miejskich kwietników i wielu podobnych zachowań.

W procesie tworzenia pojęcia dobra wspólnego szczególnie wdzięczny przykład stanowi las. Jako dobro wspólne wyzwała on w członkach związanych z nim wspólnot – pracowników leśnych, myśliwych, grzybiarzy, zbieraczy runa leśnego i zwykłych turystów – poczucie jedności z tym wszystkim, co urzeczywistnia i czego jest symbolem. Początek edukacji leśnej ma miejsce już w szkole, a szczególnie istotna jest w niej komponenta kulturowa jako niematerialny składnik tego dobra wspólnego. Komponentę tę tworzy między innymi warstwa symboliczna, która w przypadku lasu jest szczególnie bogata. Dla Prasłowian las był święty. W następnych wiekach, choć – zwłaszcza w zimie – budził grozę, jednak ofiarowywał opiekę i schronienie w naszym kraju nierzadko pustoszonemu przez najeźdźców. W średniowieczu las symbolizował majestat, zwłaszcza królewski. Już w jedenastowiecznej *Pieśni o Rolandzie* czytamy, że cesarz Karol kazał ustawić tron „pod sosną, w podle krzaka głogu”, sosna jest więc tu wyraźnie symbolem majestatu władcy. Las

birnamski w *Makbecie* symbolizuje sprawiedliwość. Władcy polscy kochali las i polowania, ale także rozumieli konieczność jego ochrony. Już Władysław Łokietek objął ochroną cisy – była to na terenie ziem polskich pierwsza roślina chroniona.

Szczególnego znaczenia nabrał las w czasach zaborów i powstań. Stał się wtedy nie tylko ostoją powstańców i ich żywicielem, ale także świadkiem ich walk i często samotnej śmierci. Należy tu przypomnieć, że wraz z rozwojem dendrologii status drzewa jako świadka przestał być wyłącznie symboliczny – pień drzewa jest wieloletnią kroniką, z której naukowcy czerpią coraz dokładniejszą wiedzę o przeszłości, często uzupełniając badania historyczne i archeologiczne. Literaturę pozytywistyczną cechował szczególny stosunek do lasu jako dobra wspólnego. Las zastąpił pojęcie ojczyzny, o której pisania zabraniali zaborcy. Częstym motywem było przeciwstawianie panicza-utrącjusza, który w celu pokrycia karcianych długów chce sprzedać las, będący wspólnym dziedzictwem kilkorga rodzeństwa, bohaterowi (czasem też bohaterce), który las ten ratuje nadludzkim wysiłkiem wbrew nieuczciwym handlarzom i urzędnikom. Analogia czytelna dla wszystkich budziła nadzieję, że roztrwonione dobro wspólne – Rzeczypospolitą – uda się odzyskać dzięki staraniom patriotów.

Wśród symboliki związanej z lasem nie może też zabraknąć tajemniczości. „Głębokie lasy, bezludne pustkowia, drogi tylko przez klucze wędrownych ptaków wykreślane tajemnic dobrze strzegą” – pisała Eliza Orzeszkowa¹⁰. Nie wiemy, kiedy z pojęciem lasu trwale została powiązana kategoria piękna. Już poeci polskiego renesansu wrażliwi byli na urodę drzew, ale prawdziwy zachwyt wzbudziły one u prozaików i poetów polskiego modernizmu. Prócz dzieł literackich las stanowił inspirację i temat prac malarskich czy muzycznych, a także utworów ulotnych, zwłaszcza gdy podczas II wojny światowej znów stał się schronieniem. „Nasz polski lesie, dlaczego tak kochamy ciebie?” – pytał nieznany autor znanej piosenki partyzanckiej z tego okresu. Trzeba pochodzić z narodu żyjącego od pokoleń w jedności z lasem, aby widzieć go na przykład tak, jak widziała Maria Rodziewiczówna: „Puszcza bujała w całej sile wzrostu, śmigły ku słońcu brzozy, jak taneczniczki smukłe, zielone swe gazy kołyszając, mały się graby urodziwe, jak parobczaki, parły się jedne przed drugimi do nieba olchy, jesiony, dęby, jarzębiny, klony, a dołem jak snopy leszczyny, kaliny, czeremchy, kruszyna, aż zupełnie przy ziemi słały

10 E. Orzeszkowa, *Oni*, [w:] *tejże, Gloria victis*, Gdańsk 2000, s. 24.

się zwały malin i jeżyn. Na polankach wśród boru biało było od zawilców i puszczała się trawa jak tło kobierców, które lato tkać miało”¹¹.

Tu dotykamy najistotniejszej prawdopodobnie cechy dobra wspólnego – konieczności transferu. Odpowiedzialność za dobro wspólne nie ogranicza się do chwili obecnej, ale w sposób naturalny rodzi imperatyw przekazania tego dobra następnym pokoleniom w stanie możliwie nienaruszonym. Należy zaznaczyć, że choć komponenta niematerialna decyduje o statusie dobra wspólnego, zniszczenie lub podzielenie materialnego nośnika tej komponenty niszczy bezpowrotnie dobro wspólne. Nawet jeśli uda się odtworzyć ów materialny nośnik, odtworzenie dobra wspólnego z tą samą wspólnotą w nim uczestniczącą i w całym bogactwie jego znaczeń i symboli jest niemożliwe. Na przykładzie lasu można pokazać wyraźnie różnicę między wspólnotą uczestniczącą w dobru wspólnym a jedynie je współużytkującą. Ci ostatni, na przykład rozjeżdżający leśne ścieżki i straszący zwierzyńcę kierowcy quadów, traktują las wyłącznie instrumentalnie, nie znają go i nie zamierzają poznawać, czerpiąc przyjemność i zysk nie poczuwają się do wzajemności. Dla osób niezdolnych do utworzenia pojęcia dobra wspólnego w całej jego złożoności las będzie zawsze jedynie terenem do potencjalnej zabudowy z potencjalnym drewnem i potencjalnym mięsem chwilowo jeszcze biegnącym po tym terenie. W imię własnych korzyści posuwają się do dewastacji, jak ostatnio złodzieje mchu wywożący go z lasu w ogromnych ilościach. Współuczestniczących w dobru wspólnym cechuje poczucie swoistej jedności z lasem i odpowiedzialność za dalsze jego trwanie, co nie wyklucza rozumnego korzystania z jego zasobów.

Reasumując: tworzenie pojęcia dobra wspólnego jest procesem trwającym od dzieciństwa. Na tej drodze mogą wystąpić przeszkody, które w skrajnym przypadku uniemożliwią utworzenie tego pojęcia. Należą do nich: nieosiągnięcie piagetowskiego poziomu rozumowania abstrakcyjnego, nieutworzenie stabilnego systemu wartości na skutek braku koniecznych drogowskazów i wzorców w dzieciństwie, brak cennych emocjonalnie dóbr indywidualnych, nieodróżnianie współużytkowania od uczestniczenia w dobru wspólnym. Zasadniczą przeszkodą może być też przyjęcie jako oczywistych założeń filozoficznych odmawiających dobru wspólnemu realnego istnienia.

11 M. Rodziewiczówna, *Lato leśnych ludzi*, KiW, Warszawa 1984, s. 16.

Abstrakt

O tworzeniu pojęcia dobra wspólnego. Las jako dobro wspólne

W niniejszej pracy przedstawiony został proces tworzenia pojęcia dobra wspólnego oraz odniesienia go do konkretnych obiektów, także materialnych. Szczególną uwagę poświęcono przeszkodom, które mogą wystąpić w tym procesie. Opisano też cechy charakterystyczne omawianego pojęcia, a także cechy dystynktywne, różniące je od pojęć bliskoznacznych. Ważną funkcję dydaktyczną w tym procesie może odgrywać las jako jego szczególnie wyrazisty przykład.

Słowa kluczowe: dobro wspólne, tworzenie pojęć, las, współużytkowanie, wspólnota

Abstract

On the Concept of the Common Good: The Forest as a Common Good

This work presents the process of developing the concept of the common good and relating it to specific objects, including material ones. Particular attention is given to the obstacles that may arise in this process. The characteristic features of this concept, as well as the distinctive traits that set it apart from similar concepts, are also described. The forest, as a particularly striking example, can play an important didactic role in this process.

Keywords: common good, concept creation, forest, common use, community

